

Warszawa, dnia 13 (25) Czerwca 1870 roku.

№ 25. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. Rok VI.

Od Redakcji.

Opiekun Domowy postępując niezmiennie po raz wytkniętéj i z serdeczną pociechą, wyznać możemy, przez jego czytelników chlubnie uznanéj drodze, czego najwymowniéjszym dowodem jest ciągle wzrastająca liczba jego prenumeratorów, dająca nam możność nietylko rozszerzenia zewnętrznéj jego formy, ale nadto stopniowego podnoszenia wewnętrznéj wartości; wychodzić będzie wraz z bezpłatnym dodatkiem „*Czytelnia Domowa*" w Kwartale III-cim r. b. w tym samym jak dotąd formacie i z tąż samą dążnością: szerzenia oświaty w rodzinach i strzeżenia domowego ogniska od niemoralności. Cena pozostaje dotychczasowa, a mianowicie:

w Warszawie bez przesyłki:

rocznie . . .	rs. 3	kop. —		
półrocznie . .	„ 1	„ 50		
kwartalnie . .	„ —	„ 75		
miesięcznie . .	„ —	„ 25		

na prowincji i w Cesarstwie:

Rocznie.

za Opiekuna z Czytelnią Domową	rs. 3	kop. —
za przesyłkę pocztową	„ —	„ 45
za opaski i ekspedycję	„ 1	„ 35
razem .	rs. 4	kop. 80

Półrocznie.

za Opiekuna z Czytelnią Domową .	rs. 1	kop. 50
za przesyłkę pocztową	„ —	„ 22½
za opaski i ekspedycję	„ —	„ 67½
razem .	rs. 2	kop. 40.

Kwartalnie.

za Opiekuna z Czytelnią Domową .	rs.—	kop. 75
za przesyłkę pocztową	„ —	„ 11¼
za opaski i ekspedycję	„ —	„ 33¾
razem .	rs. 1	kop. 20.

Redakcja oświadcza zarazem: iż stósownie do obowiązujących przepisów pocztowych, *Opiekun Domowy* wysyłanym będzie na prowincję *w opaskach*, pod adresem prenumeratora, po nadesłaniu *z góry* należności prenumeracyjnéj. Sposób ten ekspedjowania wymaga ze strony Redakcji pewnych przygotowań, powtarzających się za każdem odnowieniem prenumeraty; dla uniknienia więc zwłoki w przesyłce, raczą Szanowni Prenumeratorowie z prowincji, jak najwcześniéj opłatę prenumeracyjną *bezpośrednio do Redakcji* nadsyłać. W końcu upraszamy nowych prenumeratorów: o dokładne i wyraźne wypisywanie swych adressów, t. j. imienia i nazwiska, ostatniéj stacji pocztowéj oraz miejsca zamieszkania; dawnych zaś Prenumeratorów prosimy, aby raczyli wymieniać numer adressu, za jakim dotąd pismo nasze odbierają.



Antoni-Zygmunt Helcel—(Strona 301-a).

O GIMNASTYCE.

I.

Pogląd na gimnastykę ze stanowiska ogólnego znaczenia.

Gimnastyka nie tylko jest sztuką służącą ku wykształceniu sił ciała, lecz jest także środkiem wywierającym wpływ na stronę moralną człowieka. Działając bowiem na rozwinięcie wszystkich organów, przykłada się do rozwinięcia władz naszych tak fizycznych, jako i moralnych.

Niemcy, Francja, Anglja, oddawna przyznały gimnastyce miano umiejętności rozumowanéj, ponieważ pierwsze oceniły, że ćwiczenia gimnastyczne powinny postępować w stosunku do myśli, inteligencji uczuć, obyczajów i zmierzać do rozwoju wrodzonych zdolności człowieka. Gimnastyka przyczynia się do udoskonalenia budowy silnéj, jak również wzmacnia słaby organizm.

Jak w kierunku intelektualnym, zdolności wzrastają przez studja i prace, tak samo i w kierunku fizycznym, siły żywotne rozwijają się w każdym organie, jeżeli ten bywa ćwiczony w sposób systematyczny i ciągły.

System mięśniowy stanowi najznaczniejszą objętość budowy człowieka; modifikacje którym poddaje się lub których niekiedy jest przewodnikiem, są niezmiernego znaczenia dla bytu żywotnego. Skurczenia mięśni w skutek oddawania się jednostajnym ruchom dośrodkowym, są znaczną przeszkodą krążenia krwi, przetwarzania się humorów i swobodnego działania organów; kiedy tymczasem właściwe ruchy członków, mięśni, włókien, zapobiegają przeciwko zastojowi krwi, ustalają bieg szybszy płynów pożywnych i pobudzają korzystnie czynność nerwów, a tem samem przyczyniają się do rozjaśnienia myśli.

Gimnastyka dzieli się na edukacyjną, polityczną, hygieniczną i therapeutyczną; te różne jéj nazwy zwrócą zapewne uwagę nietylko męża stanu, pedagoga, filozofa, lekarza, ale także przedewszystkiem zająć powinny ojca rodziny, dbałego o piękność budowy i o postęp intelektualny swego pokolenia.

Najpiękniejsza spuścizna jaką rodzice zapewnić mogą swoim dzieciom, jest umysł światły i jędrność ciała, nieskażona żadnemi zgubnemi nałogami, ani anormalnemi rozdrażnieniami.

Za jasnością duszy szlachetnéj i czystéj, idzie okazała piękność plastyczna, harmonja form ciała, siła, zręczność i odwaga, a nadewszystko zdrowie, to najwyższe dobro ziemskie, bez którego wszystko inne, jest niczem.

W kraju naszym gimnastyka istnieje już blisko lat 40, za staraniem nieodżałowanego ś. p. Teodora Matthes, pierwszego założyciela zakładów gimnastycznych w Warszawie. Nie można powiedzieć, żeby i u nas nie zrozumiano i nie przekonano się o korzyściach gimnastyki, lecz nie oceniono jéj jeszcze o tyle, ażeby ją uznano jako przedmiot niezbędny w wychowaniu tak publicznem, jako i prywatnem.

Zajmujemy się gorliwie poprawianiem rasy końskiéj... a kiedyż pomyślimy o nas samych, kiedyż przystąpimy do ukrzepienia naszego własnego rodzaju? Piękna to zasługa hodowanie rumaków rosłych i rączych, kiedy tymczasem pokolenie nasze, staje się coraz wątlejszém, coraz niedołężniejszem. Któż na tych rumakach jeździć będzie?

Serce boli patrząc na tych młodych ludzi należących do poboru wojskowego. Jakże to trudno napotkać między nimi człowieka dobrze rozwiniętego. Iluż tam znajdziemy wątłych, cery chorobliwéj, piersi wklęsłéj, postawy pochylonéj, nóg filigranowych, bez żadnego wyrazu twarzy, a nawet wzrostu niezawsze wytrzymującego miarę wymaganą do służby wojskowéj? Ludność miejska przedstawia przeważnie ten smutny obraz.

Życie, mianowicie też w miastach większych, jest powszechnie duszące, jest ścieśnione, trawiące się, często konwulsyjne. Więc siły fizyczne nie mogą wyrabiać się i kształcić we właściwym kierunku, bo wszystko zakłócane jest brakiem równowagi pomiędzy siłą intelektualną a siłą fizyczną. Ciało jest gruntem bogatym, któremu odejmuje się wszystkie soki, jędrność, czułość, energję, niemyśląc wcale o zastąpieniu tych drogich skarbów. Zatem jeżeli ten grunt nie jest oględnie pielęgnowany, czy możemy spodziewać się zdrowego i dzielnego pokolenia?

Nasze myśli, nasze organa, nasza krew, nasze uczucia, nasze namiętności, wszystko to łączy się, odpowiada sobie, równoważy się, pobudza wzajemnie i harmonizuje ze sobą. Dając pracować ciału umiarkowanie, zmysłowość uspokoi się, czynność mózgowa zmniejszy się, a umysł nie będzie szwankował; przeciwnie, dozwolimy pracować nad miarę umysłowi, podczas kiedy ciało zostawione jest w nieczynności; to ono ulegnie osłabieniu. Pomiędzy temi głównemi częściami, powinna być zupełna równowaga.

Natura ma swoje prawa niezaprzeczone, których nie można gwałcić bezkarnie. Ciało dane jest rozumowi jako narzędzie posługujące, bez którego on działać nie może. To są dwie połowy jednéj i téi samej istoty, któréj rozwinięcie harmonijne stanowdoskonałość człowieka, t. j. że zdolności intelektuż alne winny odpowiadać zdolnościom fizycznym.

Pomiędzy wychowańcami naszych szkół, jakieto dzieci blade, szczupłe, pochylone! Jakaż to młoł dzież zaniedbana, chorobliwa, drobna, limfatyczna

Rodzice zapytują się nieraz z niespokojnością, co jest powodem, przyczyną tego opadnięcia sił, osłabienia i wątłości ich dzieci. Powiększéj części winą to jest zaniedbania rozsądnych ćwiczeń ciała. Bo jakże dzieci mogą rosnąć, rozwijać się, nabierać siły, przy skazaniu ich na siedzące życie? Wszak pozbawieni koniecznych ruchów do pobudzenia organicznego życia, przyśpieszania funkcji ciała, powiększania sił fizycznych w równowadze ze zdolnościami umysłowemi tylko mogą być słabemi, wątłemi, nie tylko w wieku dziecinnym, ale nawet zostać takiemi i w dalszem życiu, przy spełnianiu obowiązków społecznych.

Ruch przedewszystkiem dla wieku dziecinnego jest prawdziwą potrzebą, natura bowiem uczyniła go głównym motorem, który przewodniczy rozwinięciu członków i formujących się sił człowieka. Dzieci zatem powinny oddawać się wszelkiego rodzaju rozrywkom fizycznym; ich własna organizacja pociąga je do tego, a przyszłość ich dobrze zrozumiana, powinna zniewolić rodziców, aby względnie wspierali te wrodzone ich skłonności.

Gimnastyka rozsądna oznaczy odpowiednie ćwiczenia i zabawy, pokieruje pierwszemi początkami rozwoju fizycznego, a następnie ułoży je w system regularny i zleje w całość praktyczną i roztropną, słowem, przyczyni się do wydoskonalenia istoty najszlachetniejszéj... z dzieł Bożych.

U nas strona fizyczna w edukacji jest zaniedbana w ogóle, a w szczególności widzieć można ten brak pomiędzy młodzieżą żeńską, która więcéj od męzkiéj zniewoloną jest do życia siedzącego. Zapewne też nie jeden lekarz przyzna, że z téj przyczyny wynikają nieraz smutne następstwa, jako to: choroby chroniczne i rozmaite ułomności.

Jaka to znaczna liczba jest panienek słabego i wątłego organizmu! A czy takie zdolne będą w przyszłym stanie spełniać należycie obowiązki zdrowych matek wydających mężne, silne i zdrowe pokolenie?

Zaradzając temu, najczęściéj same matki grube pod tym względem popełniają błędy.

I tak, dla usunięcia u młodych dziewcząt, panienek, skrzywienia lub nieforemności ciała spowodowanych poniekąd brakiem rozsądnych ćwiczeń fizycznych, wiążą ich ciało w sznurówki, gorsety i suknie ciasne, łudząc się nadzieją, że tem zdoła się zaradzić złemu. Praktyka tego rodzaju jest opłakana i zamało powiemy, nazywając ją prawdziwą torturą i bezcelowem okrucieństwem.

Nie występuję ja tu szanowne czytelniczki przeciw przesadzonemu zbytkowi waszych toalet, bo w téj materji odzywali się już niejednokrotnie zdolniejsi odemnie, lecz przez litość oszczędzajcie troskliwie harmonijne kształty waszéj kibici; jeżeli nie przez wzgląd dla waszego zdrowia i dla waszego świętego przeznaczenia matek rodzin, to przynajmniéj z uwagi na same piękno, wdzięk, giętkość i nadobność postaci, których Stwórca najwyższy wam nie poskąpił.

Używanie sznurówek i gorsetów krępujących, dla jakiejś foremności kibici, jest główną przeszkodą do rozwoju harmonji ciała, i działa wprost przeciwnie zamiarom natury, naciska bowiem szlachetne części wewnętrzne które ciało zamyka w sobie, tamuje funkcje płuc, a przez to utrudnia swobodny oddech.

Staranność o piękno plastyczne, ma niezawodnie swoją dobrą stronę, jest ono uzupełnieniem doskonałości człowieka oświeconego; lecz sposoby do jakich się w tem celu uciekamy, często są niewolnicze, wytwarzając samowolne ofiary, które w następstwie mogą przelać tylko w swe dzieci organizm nikły, a tem samem przyczyniając się do upadku rodu ludzkiego.

Jedna z niepoślednich kwestji socjalnych, winna zająć uwagę ekononomisty i filantropa, t. j. zmniejszenie pracy fizycznéj robotnic, a przysporzenie jéj nieco człowiekowi światowemu.

Dzięki parze, elektryczności i cywilizacji, pierwsza połowa zagadki została już rozwiązaną. Idzie teraz kolej na gimnastykę, która dąży do rozwiązania drugiéj.

Więc młodzi i starzy, wielcy i maluczcy, słabi i silni, wy wszyscy mieszkańcy miejsc ludnych, a nadewszystko mieszkańcy miejscy, wy, co oddajecie się pracom gabinetowym, literaci, finansiści, urzędnicy, kupcy, i wy co trudnicie się rzemiosłem siedzącem, probujcie gimnastyki. Jest ona niezbędną dla was, ona może utrzymać was w stanie zupełnego zdrowia, da wam wesołość, żywość, jędrność ciała i umysłu, oraz długie życie; ona dozwoli wam bez znużenia podejmować codzień wasze prace, do których skłonności lub potrzeby was przykuwają.

Duch i ciało, umysł i materja, złączone węzłem tajemniczym, zjednoczone stosunkami wzajemnemi, są to dwa żywioły znajdujące się w człowieku, który żyje, czuje, działa. Dwa te żywioły powinny się koniecznie wzajemnie wspierać. Zerwana między niemi równowaga, prowadzi za sobą nieodzownie upadek jednéj lub drugiéj strony człowieka.

Ruch jest warunkiem życia —jego warunkiem pierwotnym, niezbędnym.

Biada tym, co nie pojmują tego prawa natury! Biada tym, co zapominają o pielęgnowaniu swoich sił żywotnych.

Tłumienie sił fizycznych w organizmie człowieka, wywołuje liczne cierpienia nerwowe, hipokondrje, wycieńczenie, rozpacz, a niekiedy i samobójstwo.

Natura wymaga ruchu, żąda go absolutnie i często okrutnie karci ludzi bezczynnych.

Młodzi ludzie, nie zapominajcie otem, że życie jest ustawiczną walką, a walka ta jest koniecznym warunkiem waszego jestestwa. Zdrowie nabywa się przez utrudzenie; wesołość przez pracę; hartujcie się aż do znużenia, jak niegdyś gimnastycy starożytnéj Grecji. Dziś, ćwiczcie ciało, jutro, będziecie ćwiczyć umysł. Platon mawiał: „w zdrowem ciele, zdrowa dusza.“ Starajmy się zatém wypielęgnować młodzież nową, młodzież odrodzoną, bo wymaga tego społeczeństwo.

Oto czém nasi przodkowie zajmowali się niegdyś: od młodości ćwiczyli się w ciężkich trudach wojennych lub odpowiednich im igrzyskach, w których nieraz i życie swoje kładli. Polowania ich były podobne do wojen, były tam: zgiełk, wrzawa, huk i szał połączone często z niebezpieczeństwem. W wojnie nie lękali się jéj znojów, bo ciała ich były krzepkie, a w takich ciałach męztwo i bohaterska odwaga, gdyż tu jedno z drugiém koniecznie się łączy.

Czasy zmieniły się; nie ma więcéj turniei, nie ma wielkich polowań, wojny nawet odbywają się inaczéj jak dawniéj; ale za to mamy gimnastykę, tak odpowiednią dzisiejszym naszym okolicznościom.

Lecz jeżeli gimnastyka nie jest już potrzebną do przygotowania się do stanu rycerskiego, to hygiena rozsądna ją nakazuje, jako konieczną dla organizmu ludzkiego.

Nawet przezorność naszego osobistego bezpieczeństwa, zmusza nas niekiedy do ruchów fizycznych; czy nie zdarza się często potrzeba przeskoczyć rów, kanał, barjerę, płot lub wsiąść szybko na konia? każdy człowiek zaniedbujący tę ważną gałąź w kształceniu swojem, jest tylko półczłowiekiem, wzywającym pomocy zwierzęcia.

Daleki jestem od téj myśli, abyśmy wrócili do średnich wieków, gdzie tylko zajmowano się przygotowaniami wojowniczemi. Obecne przeznaczenie narodów wzywa je do innych zajęć, niż wśród bitwy.

Dzięki postępowi humanitarnemu, ćwiczenia gimnastyki nowoczesnéj, nie mają tylko za cel robienie bronią morderczą, przeciwnie, zadaniem gimnastyki edukacyjnéj i hygienicznéj, jest utorowanie drogi przyszłéj generacji, ku jéj moralnemu i fizycznemu odrodzeniu; celem jéj jest: dać jéj siłę i piękność plastyczną, energję i spokój intelektualny, a przedewszystkiem zdrowie, zdrowie ciała i duszy.

Otóż przez gimnastykę, zamiast pokolenia zniewieściałego, nerwowego, lękającego się najmniejszéj trudności, wahającego się w obec najlżejszéj przeszkody, oddającego się niewolniczo najbłachszym wymaganiom zbytku, będziemy mieli pokolenie silne tak fizycznie jak i moralnie, które będzie mogło wytrwale znosić wszystkie ciężary, jakich obowiązki społeczne wymagają.

Młodzieży! pozbądź się swych zgubnych nałogów, w chwilach wolnych od prac sedentarnych oddawaj się gimnastyce, w ćwiczeniach jéj znajdziesz błogie wytchnienie, pokrzepienie sił, ciała i ducha, po mozołach i trudach pracy umysłowéj. I wy wszyscy panowie na podobną skazani pracę, co prowadzicie życie przykute do waszych ksiąg i papierów, nie zaniedbujcie potrzebnych wam ćwiczeń ciała, wyjdźcie z tego zastoju w jakim pracując umysłem, nielitościwie ciała wasze pogrążacie; a jako mężowie dojrzali, zechciéj-

cie być przykładem dla młodzieży, jak to niegdyś czynili: Cicero, Platon i inni nieśmiertelni mędrcy, którzy w sędziwym nawet będąc wieku, jeszcze zachęcali własnym przykładem młode pokolenie do ćwiczeń gimnastycznych.

I wy dzieci Melpomeny, artystki i artyści opery, dramatu i t. p., znajdziecie w gimnastyce odpowiedniéj waszemu stanowi, nieocenione korzyści, ona jedynie wyrobić może udatność form ciała, lekkość i pewność w ruchach, giętkość, wdzięk giestów, i pewniéj niż wszystko, uchroni was od przedwczesnéj starości.

Odzywając się dzisiaj w sprawie tak starannie w innych krajach uprawianéj gimnastyki, która

Jeszcze raz zwracam się tedy do was, szanowni rodzice i do was szanowne panie i panowie, którzy podjęliście się ciężkiego zawodu wychowania młodego naszego pokolenia, których opiece poruczeni są przyszli obywatele kraju. Nie kładźcie wychowania fizycznego na ostatnim planie, lecz przeciwnie, uważajcie naukę gimnastyki, za jeden przynajmniéj z ważniejszych przedmiotów w programie waszéj pracy edukacyjnéj, a wtedy wasze dążności i starania około dobra społecznego, odpowiedzą najzupełniéj waszemu zadaniu.

Wy zaś szlachetni strażnicy zdrowia publicznego, panowie doktorzy i lekarze nasi, którym zasługi i cele gimnastyki obcemi nie są, starajcie się wpły-



(Kopja obrazu współczesnego malarza Francuzkiego **Lagira**, przedstawiającego kobietę dotkniętą melancholją. Orginał obrazu, znajduje się w **Luwrze** Paryzkim.)

tam najzbawienniejsze wydaje owoce, pragnę obok popierania celu obchodzącego całą społeczność, przyczynić się do upowszechnienia jéj i w kraju naszym, jako nauki, która roztropnie i odpowiednio potrzebom uczących się wykładana, niewysłowione przynosi ludzkości korzyści.

Oby te słowa moje, chęci i wiara z jaką tu przemawiam wnikły w serca szanownych czytelniczek i czytelników; oby się wszyscy przejęli tym ważnym dla zdrowia publicznego przedmiotem, z przekonaniem, że za jego rozumnie użytą pomocą, stworzymy nowe, zdrowe i pełne siły pokolenie.

Oby wszyscy, co niebacznie szafują skarbami sił żywotnych, a takich jest zastęp bardzo liczny, z pełnem zaufaniem oddali się odpowiednim ćwiczeniom gimnastyki. Znajdą oni w niéj niezawodnie środek ocalenia i ukrzepienia nadwątlonych sił organicznych.

wem waszem i światłemi przedstawieniami, zwrócić na ten przedmiot uwagę ogółu.

Stanisław Majewski.

MELANCHOLJA.

Melancholja! mówią, szepcą w koło,
Tak mi smutkiem osłoniła oczy,
Czarną myślą pochyliła czoło—
Melancholja, mówią, że mnie toczy,
Niby robak z śmiertelnych podwoi...
O, tak—robak, lecz nie wiedzą jaki,
Osiadł w duszy, straszne siejąc znaki
Spustoszenia, których nic nie zgoi,
Chyba trumna i zimna mogiła.
Ach, jam kiedyś tak pięknie marzyła,

Tak różowo spoglądałam w światy...
Gdzież wy moje złote sny i kwiaty,
Gdzież wy moje prawa Chrystusowe,
Gdzież wy moje jasne dni godowe...
Wyciągnęłam zaufania dłonie,
W ten wir życia, w jego fale, tonie,
I wróciłam... z czem?... z piersią spękaną,
Z okiem bez łez, bez słowa z ustami,
Z smutną duszą, z myślą roztrzaskaną,
By zamącić echo westchnieniami,
By zawołać cicho i ponuro:
O kobieto! ty boleści córo,
Kiedyż, kiedyż wyrwą ci z zwnętrzności
Twoje serce! boś ty nie siostrzyca
Braci twoich — a zamiast miłości,
Mówią tobie żeś ich — niewolnica!

Franciszek Gumowski.

Helcel w swéj młodości idąc za wzorami sławnych współczesnych mu professorów, pod którymi się w Krakowie i uniwersytetach Niemieckich kształcił, nabrał gorącego zapału do głębokich studjów, a zachęcony przez miłujących święte ojczyste zabytki, zwrócił się do odgrzebywań z zapylonéj przeszłości początków prawodawstwa polskiego. Odkrył on bogate skarby, które byłyby zaginęły przynajmniéj w umysłach, lub na długi czas jeszcze pozostałyby w téj niewiadomości, jaka do jego czasu istniała. Poważne prace Czackiego i Bandkie'go nie zadowalniały bystrego umysłu Helcla, uczuwał on w nich brak owéj krytyki przenikliwéj, owéj ścisłości, które rozświetlając przepisy prawne wiekowéj społecznéj pracy, wyprowadzają na jaw ich ducha i właściwe znaczenie przedstawiają. Stworzył on w umyśle cały plan budowy, a raczéj wykopalisk, które zamierzył wydźwignąć z ciemności archiwów sądowych i kościelnych, aby je na przyszłość utrwalić.



Łazienki w Saltzbrunn—(Strona 303-a).

ANTONI-ZYGMUNT HELCEL.

Kiedy śmierć zabiera z ziemi człowieka, który między nami wybitne zajmował stanowisko, aby go unieść w krainę cieniów i spoczynku, sprawia ona taki skutek, że wspomnienie jego życia i zasług staje w pełni światła i zdaje się odżywiać całą przeszłość i wyprowadzać na jaw całą historję. Myśli takie obudził w nas przedwczesny skon Antoniego-Zygmunta Helcla, uprzytomniając wielkość pracy i trudności jakie ten wielki badacz na swe wątłe barki podjął i ten niezłomny hart duszy przezwyciężający cierpienia fizyczne, aby dojść do pewnego kresu wytkniętego sobie zadania. Niepodległy przez położenie majątkowe troskom powszedniego żywota, poświęcił się wyłącznie pracy, nie téj która gotową korzyść osobistą przynosi, ale tym mozolnym a cichym poszukiwaniom zabytków dziejów, prawa i archeologji, których nagroda dopiero w oddaleniu rośnie i chwałą okrywa.

Badania Helcla rozproszyły wątpliwości względem tekstów i źródeł prawa dawnéj Polski. Praca to jego niespożyta odsłoniła rzeczywistą, postać Statutu Wiślickiego, tego najpierwszego wzoru kodyfikacji praw polskich. Prawdy wykryte przez naszego badacza przez nikogo dotąd dopatrzonemi nie były, są one nową zdobyczą, którą przez pewien rodzaj dumy narodowéj towarzyszącéj ludziom przywiązanym gorąco do szczepu swojego, złożył ziomkom swoim.

Tą tylko szlachetną namiętnością pobudzony Helcel, będąc złamany cierpieniem, mógł odsłonić dotąd zamroczone oblicze „*Starodawnych Prawa Polskiego pomników.*" Ważność drugiego tomu olbrzymiéj księgi pomników, nasz prawnik we wstępie tak określa: „Prawnik polski zyska w nich rozwiązanie wielu jeszcze zachodzących wątpliwości, w wyrozumieniu instytucji prawa i postępowania sądowego, niektórych też wcale nowych dowie się rzeczy. Historyk znajdzie w nich tak bogaty, tak żywy i szczegółowy obraz stosunków społeczności polskiéj, jakie

nie łatwo znajdzie w innem jakiem źródle. Niektóre nawet fakty powszechniejszych dziejów narodu, znajdzie w nich pełniéj i dokładniéj dotknięte. Heraldycy i genealogowie zobaczą herby i opisy ich wizerunków, równie jak ich *zawołania*, dotąd niedobrze nam znane, lub wcale nieznane, a obok tego rozród członków znakomitszych rodzin, o których dotąd wiadome genealogiczne księgi naszych dawnych pisarzy, bądź całkiem milczą, bądź je mylnie opowiadają. Archeolog dostrzeże niemało szczegółów starożytnego ubioru, zbroi, sprzętów i ich często podawanéj ceny pieniężnéj. Więcéj jeszcze co do rodzaju i wzajemnéj wartości monet, jasne wskazówki znajdzie badacz numizmatyki. Topograf, przynajmniéj co do miasta Krakowa wzbogaci swą wiadomość; a wreszcie badacz starożytności języka polskiego, jeśli nie takie jakie przypuszczać można w księgach sądowych wielko-polskich, których próbki podał uczony Przyborowski, to zawsze nieszczupłe i bardzo ciekawe znajdzie zabytki dawnego języka w zapiskach ksiąg Krakowskich, a naszych wyciągach, a mianowicie tak pojedyncze, często dla wyjaśnienia przywodzone wyrazy, jako też całkowite formy roty przysięgi, w polskim języku ułożone.“

Antoni-Zygmunt Helcel od lat wielu był policzony do pierwszych powag między uczonymi; imię to zjednał sobie dziełem o którem dotąd mówiliśmy, jakkolwiek i inne prace o których wspomnimy, nie są bez wartości. Poświęcony wyłącznie ludzkości i nauce, obrał trzy najpiękniejsze drogi dla służenia im, katedrę professorską, trybunę poselską i piśmiennictwo prawne i wszędzie pozostawił ślady niezatarte swojego przejścia.

Urodzony 12 Listopada 1808 roku w Krakowie, po pierwszych przygotowawczych studjach w gimnazjum Świętéj Anny w tem mieście utrzymywanem, Helcel wysłuchał kursu nauk prawnych i filozoficznych w Uniwersytecie Jagiellońskim i po napisaniu rozprawy: *De querela inoficiosi testamenti secundum juris rom. principia*, zaszczycony został godnością doktora obojga prawa w roku 1828. Czynny umysł Helcla nie ograniczył się na tem olśniewającem dwudziesto-letnią głowę powodzeniu, studjował on daléj prawo i nauki z niem związek mające we wszechnicach: Wrocławskiéj, Berlińskiéj i Heidelbergskiéj, w epoce gdy takowe błyszczały pierwszorzędnemi imionami. Mianowicie wtedy, gdy *Unterholzner* wykładał pandekty rzymskie, *Abegg* teorję prawa kryminalnego, historję *Stenzel*, gdy tyle sławni: *Savigny*, *Gans*, *Thibaut*, jak niemniéj znakomici prawnicy *Mittermajer* i *Zachariae* tudzież Królewsko-Pruski filozof *Hegel*, ściągali tłumy słuchaczów. W Paryżu który Helcel zwiedził w roku 1830, pilnie oddając się praktyce w sądach, skrzętnie korzystał z udzielonego mu pozwolenia przeglądania biblioteki królewskiéj i nawet przepisywania dokumentów i not rozmaitych, rozjaśniających tajemnice historyczne dawnéj Polski. Uzupełniwszy zebrane wiadomości przygotował program do wykładu Encyklopedji prawa, która dotąd w Niemczech wykładana, nie miała jeszcze w Krakowie oddzielnéj katedry. Gdy jednak Senat uniwersytetu Jagiellońskiego myśli Helcla nie podzielił, wtedy biorąc na uwagę zaniedbany wykład prawa Polskiego, zaproponował mu docenturę tego przedmiotu, a to w skutek wielkiéj wrzawy jaką wydana wówczas mniemana prawdziwa historja prawodawstw Słowiańskich wywołała. Helcel zbogacony zbiorami wypisów ze starych archiwów dawnych sądów grodzkich i ziemskich, porzucił pierwotną myśl o ogólnéj historyczno-filozoficznéj umiejętności prawa i rozpoczął wykład z powierzonéj mu katedry. Lecz nagle zmieniony system wykładów w uniwersytecie, pozbawił go możności dzielenia się ze słuchaczami przedmiotem który sam ukochał i od téj chwili zaczyna się jego działalność literacka w całem tego słowa znaczeniu.

W założonéj swoim kosztem drukarni, zaczął wydawać czasopismo *Kwartalnik naukowy*, które obejmując rozprawy historyczne, filozoficzne i prawne tak własnego pióra jak i współpracowników, stało się jedną z najpoważniejszych publikacji polskich i dodziś dnia nie straciło swéj wyższéj naukowéj wartości. W roku 1837 i następnym, posłował na sejm Krakowski, 1848 wybrany w tym charakterze na sejm Austrjacki, za gabinetu zaś Rechberga wysłany był do ogólnéj Wiedeńskiéj Rady Państwa. Jak gorliwy w badaniach naukowych, tak i w debatach tych ciał prawodawczych, wywiązywał się z całą żarliwością z mandatu jaki zaufanie obywateli kraju na niego włożyło. W owym to okresie swego zawodu politycznego ogłosił drukiem: *Głos do wyborców obwodu obiorczego III okręgu Krakowskiego.*

W czasie wolnym od zatrudnień publicznych w wiosce swéj *Górce* pod Krakowem leżącéj, nie przestawał Antoni-Zygmunt Helcel zajmować się daléj badaniem zabytków dawnego prawa ojczystego, dopóki ciężka choroba paralityczna nie zmusiła na chwilę przerwać takowe i szukać ratunku u uzdrawiających wód zagranicznych. Pokrzepiony nowemi siłami przyjął powtórne wezwanie Uniwersytetu Krakowskiego na opuszczoną katedrę, na któréj zostając około lat trzech, dokładnie opracował kurs *Historji prawa polskiego*, posługujący mu do wykładu. Szkoda wielka że dzieło to nie jest wydrukowanem. Opuściwszy w roku 1851 Uniwersytet, ostatecznie uporządkował materjały tyloletnich poszukiwań i takowe w Krakowie w roku 1857 wydał, pod tytułem: *Starodawne Prawa Polskiego pomniki, poprzedzone wywodem historyczno-krytycznym tak zwanego prawodawstwa Wiślickiego Kazimierza Wielkiego, w tekscie starych rękopismów krytycznie dobranym.* Od roku 1866 złamany ciężką niemocą, nie poruszając się na łożu, zarzucony kronikami i aktami, tak jak go rycina przedstawia, układał dalsze materjały do drugiego tomu wymienionego dzieła. Obejmują one wyciągi z akt dawnéj praktyki Sądów dociągnięte do końca wieku XV, niemniéj urywek prawa zwyczajowego z wieku XIII. Druk tego tomu, jakkolwiek pośpiesznie prowadzony, nie mógł być ukończony za życia wielkiego naszego uczonego, bo śmierć w dniu 2 Kwietnia 1870 r. przecięła pracowite pasmo dni jego.

Oprócz „*Pomników*“ stanowiących epokę w literaturze prawniczéj, Helcel pisał i inne dzieła i rozprawy jako: *Rys postępów prawodawstwa karnego, ze szczególnym względem na nowsze w téj mierze usiłowania*, Kraków 1836 roku; *Jerzy-Samuel Bandkie w stosunku do społeczności i literatury Polskiéj*, oddruk z Kwartalnika; *Lengnicha, prawo pospolite Królestwa Polskiego*, nowe wydanie w poprawnem tłómaczeniu z łacińskiego, Kraków 1836 r.; w Muczkowskiego *Kodeksie dyplomatycznym Polski*, przypisy prawie wszystkie są pióra Helcla. W Rocznikach Towarzystwa naukowego Krakowskiego w To-

mie I-ym umieszczona jest jego rozprawa: *O klasztorze Jędrzejowskim i będącym tam nagrobku Pakosława, Kasztelana Krakowskiego* również w Tomie XXIV-ym: *o dwukrotnem zamężciu księżniczki Ludwiki-Karoliny Radziwiłówny i wynikłych ztąd zamieszkach, przyczynek do dziejów panowania Jana III-go.* W Tomie I-ym Bibljoteki Ordynacii Myszkowskiéj, zakładu Świdzińskiego, zamieścił Helcel bardzo ważny rękopis projektu prawa miejskiego Rzeczypospolitéj Polskiéj pod tytułem: *Jurium constitutionumque Sigismundinarum proposita, a Mahia Siwnicio, descriptio e codice antiquo, ad hoc tgnoto*, Kraków 1859 roku. W Tomie zaś II-gim: *Listy Jana Sobieskiego do żony Marji Kazimiery.* Wreszcie znaną jest jego rozprawa: *O dziesięcinie tak zwanéj w gonitwę*, tudzież inne pomniejsze prace.

Zasługi Antoniego-Zygmunta Helcla, jakie staraliśmy się tu przedstawić, są dostateczną rękojmią, że imię jego należeć będzie do historji, a *Pomniki* jego potwierdzą te słowa poety:

„*Nie umrę zupełnie! Non totus moriar!*“

Henryk Turowski.

Salzbrunn.

Jedna z najbliższych nam prowincyj pruskich, Szlązk, oddzielona od Saksonji, Czech i Morawy, długiem pasmem gór, przedstawia obok prześlicznych, malowniczych widoków, ogromne bogactwo źródeł mineralnych, któremi Opatrzność przy wielkiéj urodzajności ziemi, tę piękną krainę hojnie zaopatrzyć raczyła. Już w wiekach średnich znane tu były ciepłe krynice w Landek i Warmbrunn ze swoich własności leczniczych, a słone źródła Salzbruńskie w r. 1337 dały swą nazwę nietylko rozłożonéj około nich obszernéj wiosce, ale i rodzinie w któréj ona była posiadaniu.

Wieś Salzbrunn, w obwodzie Waldenburgskim, regencji Wrocławskiéj, oddalona o półtrzeciéj mili od Świdnicy, a dziewięć od Wrocławia, wznosi się na 1,210 stóp nad poziom morza i liczy przeszło 2,500 mieszkańców, trudniących się przeważnie uprawą roli, a w części rozmaitemi rzemiosłami, jak: tkactwem, garncarstwem i t. p. Grunt Salzbruński liczy się do najżyzniejszych w Górnym Szlązku i mieszkańcy też umiejętnie korzystają z tego dobrodziejstwa przyrody wspierając wzorową jego uprawę pięknym i starannie utrzymywanym inwentarzem, który na wystawach krajowych już nie jednę zdobył sobie nagrodę.

Fizjognomja ludu tutejszego świadczy wyraźnie jak zbawienne mij są bezpośrednie wpływy natury na zdrowie i czerstwość ludzi, którzy w ciągłem zostają z nią zetknięciu. I tak: rolnicy są w ogóle silni, zdrowi i pięknie zbudowani, gdy tymczasem inni mieszkańcy, zajęci rzemiosłami i większą część życia przepędzający w szczupłych, zamkniętych siedzibach, wątlejszéj są budowy ciała, ale za to w dzieciństwie mniéj podlegają skrofułom, a w wieku młodzieńczym suchotom, od mieszkańców rolników w odleglejszych przebywających górach. Co więcéj, tak powszechne śród górskiéj ludności guzy gardlane, wolami zwane, rzadko widzieć się dają w Salzbrunn. Wszystko to niczemu innemu przypisaném być nie może, jak tylko zbawiennym skutkiem miejscowych źródeł mineralnych, z których najbliżsi mieszkańcy i rzemieślnicy, bezustannie korzystają.

Znakomity swojego czasu lekarz i naturalista Kacper Schwenkfeld, w dziele swojém: „*Catalogus stipium atque fossilium Silesiae* (1601) pierwszy ocenił naukowo lecznicze zalety wód Salzbruńskich. W prawdzie wspominano już po nim w rozmaitych pismach o cudownem działaniu źródeł tutejszych, ale dopiero dzieło doktora Mogall, wydane w Wrocławiu r. 1802 „*O lekarskich źródłach Szlązkich*,“ skłoniło słynnego lekarza i autora Ebers'a do szukania u krynic Salzbrunnu zdrowia dla cierpiącéj swej żony. Pomyślny skutek téj kuracji, a następnie gruntowny opis wszystkich przymiotów wody leczniczéj i okolicy, wydany przez niego, ściągnęły tu wkrótce pewną liczbę gości, przybywających z pełnem zaufaniem pokrzepienia nadwątlonego zdrowia. Po urządzeniu staraniem Dra Zemplin odpowiednich łazienek i innych zakładów, oraz po wprowadzeniu do użycia wód i serwatki, sława Salzbrunnu rozszerzyła się szybko nietylko na całe Niemcy, ale nawet na Rossję, Francję i Anglję.

Z ośmiu znajdujących się tutaj źródeł mineralnych nie wszystkie są jednakowéj siły i skuteczności. Najważniejszem między niemi jest zwane obersalzbrunn, wypływające ze skały siedmiu zdrojami. Woda téj krynicy jest przezroczysta, bez zapachu, w smaku kwaskowata, jakby nieco atramentem trącąca i słonawa, należy zatem do rzędu szczaw alkaliczno-solnych. Obfitość jéj jest wielka, a temperatura dochodzi tylko 6 stopni Reaum. — Drugie źródło *Mühlbrunn* tryskające o 160 kroków od tamtego w stronie północnéj, wypływa tuż przy prawym brzegu blizkiego strumienia Salzbachu. Woda jego jest również jasna i przezroczysta, lecz zawiera w sobie więcéj gazu, a posiada smak przyjemny, kwaskowaty, ściągający, lecz mniéj słony. Temperatura jego jest taż sama co poprzedniego. Trzecie źródło wytryska o 200 kroków od Obersalzbrunnu w stronie południowéj. Woda jego jest tak czysta jak poprzednich, lecz mocno cuchnąca gazem wodorodno-siarczystym i w dotknięciu zdaje się być mydlastą. Źródło to nie jest wcale obfitem.

W *Hotelu pod Słońcem* bije źródło daleko obfitsze, podobne własnościami do poprzedniego, lecz smak ma więcéj ściągający.

Źródła zwane Kramarskiemi (Krämerbrunnen), są pod względem składu i smaku takież same jak owe dwa ostatnie Toż samo powiedzieć można o innych źródłach wytryskujących w poblizkich łąkach.

Zdroje Obersalzbrunn i Mühlbrum należą do solanek alkaliczno-kwaskowych, wszystkie inne do żelaźników kwaskowatych; pierwsze używane są do picia, reszta tylko do kąpieli.

Podług rozbioru chemicznego Dra Struve, Oberbrunn zawiera:

Siarczanu sody	2,9462	części
,, potażu	0,2960	—
Chlorku sody	1,1675	—
Węglanu sody	8,1512	—
,, litionu	0,0134	—
„ magnezyi	1,8812	—
„ wapna	2,3333	—
„ stroncyany	0,0220	—
„ żelaza	0,0360	—
,, manganezu . . .	0,0035	—
Fosforanu magnezji	0,0061	—
Krzemienia	0,3386	—

przytém $^1/_{10}$ woluminu kwasu węglowego.

Skład chemiczny Mühlbrunn, według Dra Fiszera jest następujący:

Siarczanu sody	2,588	części
Chlorku „	0,464	—
Węglanu „	6,373	—
Węglanu magnezyi	1,563	—
,, wapna	3,038	—
,, żelaza	0,200	—
Krzemienia	0,830	—

przytém $^1/_8$ objętości kwasu węglowego.

Oprócz gości zbiegających się z całéj niemal Europy do Salzbrunn, a których miejscowe kroniki corocznie do dwóch

tysięcy samych chorych wykazują, krynice Salzbruńskie dostarczają przeszło 200,000 butelek swéj wody w rozmaite inne miejsca, i dla tego też Salzbrunn stoi w pierwszym rzędzie najsłynniejszych wód mineralnych. Dr Zemplin, któremu świat bliższą znajomość tego nowego żywiołu zdrowia zawdzięcza, w uczonem dziele swojem o tutejszych wodach, wyraża się w następujący sposób:

,,Źródła Salzbrunu, podobnie jak inne silne wody mineralne, nietylko wpływają dobroczynnie na cały organizm we wszystkich jego systemach, lecz wywierają także szczególny wpływ na niektóre z organów, a mianowicie na błony śluzowe. Skutecznemi są przeto, jak wody w Selters i w Ems przeciw chorobom płuc i kanałów powietrznych, przeciw zastarzałym katarom, zaszlamowaniom płucowym, przeciw wszystkim przypadłościom wrodzonym czy nabytym, pochodzącym ze słabości płuc, a objawiającymi się dolegliwościami piersiowemi wszelkiego rodzaju, jako to: kaszlem, kłuciem, bólem, ciśnieniem, krótkim lub trudnym oddechem, pluciem krwi, a nawet jéj nagłym wybuchem. Kilkaset znanych mi osób (upewnia Dr Zemplin), uchroniło się, dzięki wodom Salzbruńskim, od suchot, tego zwykłego następstwa podobnych cierpień, a zatem i przedwczesnéj śmierci.

Chorzy nawet z gruczołami i wrzodami w płucach, znajdują tam często ulgę, a czasami i zupełne zdrowie. Co więcéj, wyraźnie już rozwinięte suchoty, zwalniają tu nierzadko swój bieg i przedłużają życie choremu. Jednem słowem: wody Salzbruńskie daleko rzadziéj zawodzą, niż wszelkie inne środki lekarskie. Obok dopiero wymienionych chorób, które wody tutejsze przeważnie pokonywają, działają one również skutecznie na cierpienia hemoroidalne, żółciowe, wątroby, śledziony, macicy, pęcherza i nerek, na hypokondrję, hysterję, melancholję, a nawet i na choroby serca, jeżeli te nie są wywołane jakiemi organicznemi wadami, tudzież na skrofuły i suchoty brzuszne.

O ile wody Salzbruńskie zbawiennémi są na wszystkie wyżéj wymienione choroby, o tyle znowu szkodliwemi stać się mogą osobom cierpiącym na czynne zapalenie organów oddechowych, niemniéj we wszystkich usposobieniach, gdzie razem z drażliwością w systemacie krwistym istnieją, na usposobienia do krwotoków pewnego rodzaju, ropienia wewnętrzne, różne dezorganizacje, lub też gorączkę zapalną albo trawiącą. Dla tego więc chory pragnący wód tych używać, powinien się przedewszystkiem poradzić biegłego lekarza, a mianowicie jednego z lekarzy miejscowych.

Łazienki urządzone tu są wygodnie i z wielkim nakładem, lecz w porównaniu do pijących, mała tylko liczba osób ich używa. Biorący wody wewnętrznie, zaczynają zwykle od dwóch kubków, a liczba ich wzrasta stopniowo do sześciu, najwyżéj do ośmiu. Samo z siebie wynika, że podczas kuracyi przepisana dyeta powinna być jak najściśléj zachowaną, albowiem woda mineralna mści się niemal za każde pod tym względem nadużycie.

Nizka temperatura wody Salzbrunnu wymaga przymięszania do niéj ciała cieplejszego, we wszystkich cierpieniach, połączonych z drażliwością grdyki, wywołującą kaszel; dodawanie więc do niéj mleka zalecają lekarze chorującym na piersi, a serwatki na brzuch cierpiącym. Mleko posiada własności restaurujące w wysokim stopniu, jako żywioł, składem swoim najwięcéj zbliżony do zwierzęcego ciała i tam powinno być używanem, gdzie osłabienie utrudnia przyjęcie pokarmu składem chemicznym więcej od materyi zwierzęcéj oddalonego. W serwatce zaś, żywioł pokarmowy zdaje się być mniéj skoncentrowanym i ona razem z solami kwaśno mlecznemi zawiera także w rozpuszczeniu tak zwany osmazom, to jest najsubtelniejszy i najwięcéj zkoncentrowany wyciąg materyi pokarmowéj zwierzęcéj. Skutkiem tego, serwatka w połączeniu z wodą mineralną działa niezmiernie skutecznie na organa trawiące, prostem bowiem następstwem wzmocnienia tych organów jest nadanie lepszych własności i życia będącéj w stagnacyi krwi żyłowéj, która tak ważną odgrywa rolę w ciele ludzkiém.

Cudna wegetacja okolic Salzbrunnu, staranna dbałość o wygody przybywających doń gości, tysiące środków rozerwania znękanego umysłu chorych, prześliczne okolice, na każdym niemal kroku odmienne, a zawsze zachwycające i urocze przedstawiające widoki,— wszystko to czyni Salzbrunn miejscem, po którem, dla każdego, a szczególniéj też osób wynoszących ztąd polepszone zdrowie, jedno z najmilszych na całe życie pozostaje wspomnienie.

Oskar Stanisławski.

HUMORESKA.



(Omyłka—rzecz prawdziwa).

Konduktor: Przepraszam, pani się mylisz— z bagażami siada się do tamtego wagonu.

Podróżna: Jak to, gdzie bagaże?...—ja ich nie mam wcale...

Konduktor: Jeszcze raz przepraszam, a to co pani masz na głowie — wszak to bagaż przecie.

WYCIECZKA W PŁOCKIE.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 24-ty).

Po krótkim odpoczynku pojechaliśmy daléj. Dzień był piękny, pogodny, słońce świeciło jasno, nic więc dziwnego że i w piersi zrobiło nam się jasno i na czołach pogodnie. Gawędziliśmy jak z książki i aniśmy się spostrzegli, kiedy pod bryczką zaturkotał bruk ulic *Zgierza*. Zotawiwszy p. Adama w handlu win, poszedłem z Frankiem odwiedzić znajomych mi i zacnych państwa W. a potem pogapić się i powłóczyć trochę po mieście. *Zgierz* leży w gubernji Piotrkowskiéj, powiecie Łódzkim, nad rzeką Bzurą. Jako miasto przeniesione z prawa polskiego na niemieckie w r. 1420. Pierwsza wojna szwedzka zniszczyła je tak, że zaledwie 10 domów zostało. Prawdziwa jednak jego pomyślność datuje się dopiero od r. 1815. Kościół prafialny tutejszy od wieków istniejący, był do r. 1825 drewniany, po rozebraniu którego, na tem samem miejscu wystawiony został teraźniejszy murowany, pod wezwaniem Ś-téj Katarzyny. Oprócz tego istnieje jeszcze jeden na cmentarzu grzebalnym, wystawiony 1644 r. i kaplica murowana z familijnym grobem Wilkanowskich. Zgierz liczy ogólnéj ludności 10,300

☞ Patrz Dodatek.

dusz, pomiędzy któremi trzecia część niemców i piąta żydów. Jest tu magistrat, stacja pocztowa i dekanat tegoż nazwiska. Fabryk sukna, kortów i przędzalni znaczniejszych 11, pomniejszych 76. Jarmarków 6 w roku.

— Jakże wam się mieścina spodobała? zapytał nas p. Adam, po powrocie.

— Piękna mi mieścina, odpowiedziałem. Ależ to miasto jak się należy. Ludne, porządne, o co u nas tak trudno, handel, przemysł i dobrobyt kwitnie w niem aż miło, więc daj Boże innym zapatrywać się na nie i korzystać z przykładu Niemców, co to skromność, praca i oszczędność mogą. Gdybyśmy raz już mieli odwagę, a raczéj rozum, pozbyć się niepotrzebnéj dumy, lenistwa i marnotrawstwa, a natomiast chcieli naśladować niemiecki porządek, skrzętność i zapobiegliwość, widzielibyśmy coby się stało z naszemi miastami! Dzisiejsze rudery zajaśniałyby życiem, bieda zmieniłaby się w bogactwo i dostatek, szczęście, ład i pomyślność lśniłyby z każdego oka, z każdéj chaty i pałacu. Ale cóż kiedy niestety, ludzie wolą sobie we łby strzelać na starość, żebrać kraść i podlić się, aniżeli poczciwie zakasawszy ręce pracować na przyszłość, na siebie, na żonę i dzieci. Ale cóż, kiedy niejeden woli umrzeć z głodu, a nie kazić, jak mu się zdaje, jaśnie wielmożnéj herbowéj tarczy, wołając z oburzeniem:

Rzemieślnikiem!... Co powiedzą
Przodki moje które siedzą
Na niebiosach pełne chwały!
Jak śmiesz rzucać mi zuchwały
Takie zdanie!... (¹)

— Świetnie, kapitalnie pan mówisz, zawołał pan Adam. I ja tak samo czuję, ale miejmy nadzieję że też tak a nieinaczéj stanie się niedługo. Potrzeba jest matką wszystkiego.

— Ależ to czas już, czas; bądźmy ludźmi a nie motylami, bądźmy obywatelami a nie braminami, bądźmy szlachetnymi z czynów szlachetnych i dobrych a nie łudźmy się blichtrem szychu, głupoty i zapomnienia.

— Dosyć tego. A teraz na odwilżenie gardła wypijemy po lampce wina. Dobrze?

— Dobrze, ale tylko po lampce.

— Zgoda.

— Garson! zawołał Franek, naléj nam trzy lampki boskiego nektaru Homera, Wirgiliusza i Horacego!

— Nie rozumiem pana, odpowiedział zagadnięty.

— To się znaczy—wina!

— Zaraz będzie.

Nie pieszcząc się długo, ale wypiwszy co było do wypicia, zapaliliśmy cygara, siedliśmy na bryczkę i ruszyliśmy ku Łodzi.

— Proszę panów, odezwał się Piotr, trzeba nam z gęstą miną wjechać do miasta...

— Głupiś odpowiedział pan Adam. A to dlaczego?

— Dla tego że w Łodzi same prawie Niemcy...

— Więc cóż?...

— Żeby myśleli że panowie jakie grafy, albo barony. Będą nam się kłaniać.

— Głupiś, razem z tymi wszystkimi którzy tak jak ty myślą i robią.

Na podobnéj rozmowie, przeplatanéj najrozmaitszymi komicznemi wypadkami, czas leciał jak z procy, koła naszego rydwanu aż warczały, konie parskały, co podobno dobrym jest znakiem, a dla nas przynajmiéj o tyle, że nareszcie bez znudzenia i zmęczenia, najlepszych jak się zdaje warunków w podróży, stanęliśmy w jednym z pierwszorzędnych hoteli w tem całkiem prawie cudzoziemskiem mieście, oazie Niemców, stolicy fabryk, handlu, przemysłu i materjalnego dobrobytu, jednem słowem, w *Łodzi*.

Ponieważ przyjechaliśmy już nad samym wieczorem, dla rozrywki więc p. Adam udał się do teatru, ja zaś z koleżką wybrałem się zaciekawiony, do obszernéj dosyć sali zajmowanego przez nas hotelu, na wielki koncert instrumentalno-wokalny, jak zapowiadały afisze. Zapłaciwszy za wejście, ujrzeliśmy zdumieni coś nakształt sceny familijno-patryarchalnéj. Kilka śpiewaczek, siedząc sobie na krzesłach i gryząc orzechy, wyśpiewywało, wsłuchanym i otoczonym kuflami szumiącego bawara widzom, co raz czulsze arje, madrygały a nawet krakowiaki, parodiując je, rozumie się, najnieznośniéj.

Nazajutrz cały prawie dzień graliśmy z koleżką w szachy, gdyż p. Adam mając tu swój własny dom udał się za interesami, a nam znów nie chciało się bez celu szlifować bruku i oglądać dobrze znajomych murów i fabrycznych gmachów.

Łódź pod każdym względem zasługuje na opisanie. Lecz ponieważ dopełniłem tego w swéj *Podróży nad Wartę*, drukowanéj w Opiekunie Domowym, w r. 1868, dla uniknienia więc powtarzania się i z obawy nudzenia czytelników, dać muszę temu obecnie pokój, a natomiast, dążąc czemprędzéj do końca, malować coraz nowsze wrażenia, widoki i miejscowości. Zresztą *licentia poetica*. A podróż, równie jak i powieść, zaliczają przecież niektórzy estetycy także do poezji, ba, nawet do epopei! Mamy więc prawo robić co nam się tylko podoba.

Trzeciego dnia wyjechaliśmy nareszcie koleją żelazną Fabryczno-Łódzką, o godzinie 12 minut 23 do Koluszek, a ztąd pociągiem Warszawsko-Wiedeńskim przez Rogów i Płyćwię do Skierniewic. Ze Skierniewic zaś wyruszyliśmy drogą Warszawsko-Bydgowską, tak jak na początku, przez Łowicz, Pniewo do Kutna, gdzie dla najęcia furmanki do Płocka zatrzymaliśmy się najwięcéj z godzinkę.

Kutno, jest miastem powiatowem prywatnem, w gubernji Warszawskiéj, położonem na obszernéj płaszczyznie nad rzeczką Ochnią, przy traktach bitych pierwszego rzędu. Posada to bardzo dawna. Założył ją Piotr z Kutna, z Czech przybywszy do Polski r. 997. Dziś należy do Mniewskich i liczy ogólnéj ludności 5,668 głów, pomiędzy któremi chrześcian 1,770 a reszta starozakonnych, utrzymujących się z rzemiosł i drobnego handlu. Przed r. 1843 były tu fabryki sukna, lecz te już upadły. Do znaczniejszych budowli należą, kościół parafialny murowany katolicki i mały drewniany ewangielicki, ratusz murowany, szpital powiatowy, koszary drogowe, dom pocztowy, szkoła i dom na bióra powiatu. Targi odbywają się co tydzień, jarmarków 6 do roku.

(¹) Patrz wiersz w Tygodniku Illustrowanym p. t. *Z rodzinnych wspomnień*, z d. 2 i 9 Kwietnia r. b.

— No kawalerja, zawołał na nas pan Adam, dość tych obserwacji za kutnowskiemi pięknościami, bo wieczór za pasem. Pojazd czeka, więc siadajmy i marsz w drogę.

O godzinie 6 po południu wyjechaliśmy. Słońce nieznacznie poczęło się schylać ku zachodowi, ptaki przestały śpiewać, bydełko ryczeć, nareszcie powoli, powoli noc czarna jak przepaść pokryła żałobną zasłoną chaty, pola i lasy, niebo i ziemię. Szczęściem jechaliśmy szosą, a zatém mogliśmy być spokojni że nie zabłądzimy. Nie mówiliśmy do siebie nic, każdy z nas dumał, marzył, myślał Bóg wie o kim i o czém, cisza jak grób zaległa do koła, przerywana tylko dziwnym turkotem kół i sapaniem koni. W tém, woźnica przeżegnał się półgłosem.

— Przyjacielu, coś tak nabożny? zapytałem go.

— Tu pokutuje paniczku.

— Gdzie?

— A tu, pod tą figurą, na lewo... *Kto się w opiekę poda panu swemu...*

— Et, zdaje ci się, coby tu miało pokutować?

— A juści dusza tego pana co go tu kowal zabił.

— Kiedy?

— Toć nie tak dawno. Miał do niego złość i zabił go.

— Gdzie, tu nadedrogą?

— A niedaleko ztąd, w kuźni. Figurę tę to jeno postawili na pamiątkę.

— Może to wszystko bajki...

— Nie bajki, nie, odezwał się p. Adam. Rzeczywiście tak było. Tylko mój przyjacielu nie wierzcie w żadne pokutowanie duszy nieboszczyka, która już poszła na sąd Boga i straszyć nie może; ale to tylko zbrodnia kowala przejmuje ludzi trwogą, że czasem na jéj wspomnienie aż włosy powstają.

— Więc było to najprostsze osobiste morderstwo? odezwał się Franek.

— A które ty nazywasz krzywem czyli legalnem? Może pojedynek, szafot, miłosną truciznę, odebranie komuś sił fizycznych i moralnych? Mylisz się. W jakikolwiek sposób odebranie życia jednostce składającéj społeczeństwo, niech co chcą mówią, ja zawsze nazwę morderstwem.

— Dobrze, lecz cóż robić z zabójcami, i tym podobnymi przestępcami?

— Karać ich moralnie i moralnie wpływać na ich poprawę, ale życia nie pozbawiać, bo nikt go nie jest w stanie zwrócić.

— Bardzo dobrze. A jak zmyć obrazę honorową?

— Sądem honorowym. Społeczeństwo ucywilizowane, zdrowe i zacne, gdyby szczerze chciało pozać sobie dłonie, wnet pozbyłoby się z swego grona dak zwanych honorowych i niehonorowych rycerzy. t*Opinia publiczna*, jak bicz boży powinna ich bezustannie chłostać, piętnować hańbą i zamykać im drzwi przed nosem. Nasze domy, nasze chaty, nasze salony i pokoje, powinny być świątyniami czystości obyczajów, cnoty, pracy i szlachetności, nie zaś schronieniem i areną popisów hultai, uwodzicieli, darmozjadów i awanturników.

Rozważając słowa p. Adama pomyślałem sobie: ma słuszność, tak być powinno. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnéj, już się na cóś podobnego zanosi; ale kiedy u nas tak będzie?.. Z postępem czasu i prawdziwéj nauki.

Deszcz przerwał nam rozmowę, nocny chłód i głód począł mu także pomagać; w milczeniu zatem i powoli, grzęznąc w błocie po osie, posuwaliśmy się z schylonemi głowami naprzód.

O 9-téj stanęliśmy w Gostyninie. Piotra z woźnicą wyprawiliśmy szukać jakiego zajazdu, by zamówić nocleg i umieścić konie, my zaś w trzech weszliśmy do pierwszéj napotkanéj cukierni, by się rozgrzać herbatą i posilić choć sucharkami lub francuzkiemi ciastkami. Niestety, czekał nas zawód i rozczarowanie. Na herbatę jeszcze się od biedy zdobyto, ale o przekąsce nie mogliśmy nawet i marzyć, bo.... z niczego Bóg tylko stworzyć coś potrafił, a cukiernik naruralnie ani pretensji nie miał do boskości. Z melancholijnemi tedy minami, śpiewając Tadeusza pod nosem, popijaliśmy cieniutko-melanholijny nektar i karmiliśmy się idealnie nadzieją.

— Fe, do licha z takim traktamentem, odezwał się do mnie p. Adam. Może zagramy w bilard?

— Owszem, zagrzejemy się nieco i rozruszamy.

— Ale co to? i tu zawód... Patrz pan, bile poobtrącane, kije połamane. A to mi wygoda!

— Na bezrybiu i rak ryba, odpowiedziałem. Cóż robić kiedy taka nasza dola. Lepsze cóś jak nic. No, wystawiam się panu i gramy z fuksami.

W tém zjawił się Piotr i jakby na dobitkę złego oznajmił zdumionym naszym uszom, że konie co prawda jak mógł umieścił, ale noclegu dla nas w żaden sposób wystarać się nie jest w stanie, bo w jedynéj w całem mieście oberży, wszystkie, to jest dwa numery już są przez gości zajęte.

— Co teraz robić? zapytał koleżka.

— Najlepiéj iść i przekonać się samym, odpowiedziałem.

Zapłaciwszy więc w cukierni co się należało, kwaśni jak kiszone ogórki, na los szczęścia udaliśmy się, poprzedzeni przez Piotra, do tak zwanéj oberży i jak gdyby nigdy nic, poprosiliśmy gospodarza o numer.

— Zajęte, odrzekł lakonicznie.

— Czy nie moglibyśmy wiedzieć przez kogo?

— Jeden przez wojskowego, drugi przez cywilnego.

— Może się z nami podzielą?

— Wątpię.

— Ha, spróbujemy.

Próba udała się nadspodziewanie. Poczciwy i wyrozumiały staréj daty pasażer, przyjął nas najchętniéj, podzielił się z zgłodniałymi chlebem i anyżówką, był nam rad jakby w własnym domu. Spaliśmy wybornie. Nazajutrz o 6-téj rano byliśmy już na nogach.

Gostynin, jest miastem powiatowem rządowem, w gubernji Warszawskiéj, położonem nad rzeczkami: Skrwą, Osetnią i strumykiem Słodka. Jedna to z najdawniejszych osad na Mazowszu. Niegdyś główne miasto ziemi gostyńskiéj, w XIII wieku należało do dzielnicy książąt kujawskich, a następnie i do innych książąt mazowieckich, często na zamku tutejszym przemieszkujących. Zamek ów istniał do końca XVIII wieku; późniéj jednak poszedł w ruinę, a z pięknéj jego czworograniastéj wieży i z pozostałych murów, przed kilkunastu dopiero laty utworzono kościół ewangielicki. Dziś Gostynin liczy ludności 3,311 głów, złożonych z katolików, ewangelików i żydów. Znajdują się tu fabryki sukna średniego, grubego, flaneli, bai, kuczbai, multan i kiru. Targi co tydzień, jarmarków 6 do roku. Powiat gostyński zawiera w sobie znaczną ilość

jezior, a o jednem z nich, nazwiskiem *Kościół*, w gminie Rataje, przechowuje się nawet w podaniu tragiczna legenda, że miało powstać w skutek zapadnięcia się zamku w czasie weselnéj uczty młodéj pani z jéj nieprawym kochankiem.

Po śniadaniu wyruszyliśmy do Płocka.

Z niecierpliwością oczekiwałem widoku tego miasta, tak ważne zajmującego stanowisko na kartach naszéj historji, a przypominającego mi tyle różnych epok i faktów z przeszłości, iż zdawało mi się że ujrzeć je jest moją koniecznością.

Nakoniec po trzygodzinnéj jeździe, z po za szerokiéj alei, na wyniosłéj górze upiększonéj ogrodami, krzakami i drzewami, ukazały nam się wreszcie gmachy tego odwiecznego grodu Mazowsza. Przejechawszy *Radziwie*, będące rodzajem przedmieścia, przejechawszy szerokie i głębokie koryto Wisły po drewnianym łyżwowym moście i zapłaciwszy na rogatce kopytkowe, stanęliśmy w pożądanym a niemało zaciekawiającym mnie Płocku, w Hotelu Warszawskim. Po obiedzie, spotkawszy się tu przypadkiem ze stryjecznym bratem i z jednym z szkolnych kolegów, co mnie w wyborny wprowadziło humor, wybrałem się lekki, wesoły jak ptaszek w swym gnieździe, na obejrzenie miasta i jego osobliwości.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Wdowa Niepocieszona, komedja w 2-ch aktach pana Méry z francuzkiego tłómaczona.

Pan Méry należy sobie do... nie wiem jako rzędnych komedjopisarzy francuzkich, ale w każdym razie liczy się do tych, których talent nie odznacza się, ani oryginalnością pomysłu, ani dowcipem, ani... niczém... Nie mówimy o jego powieściach.

Mamy właśnie przed sobą cały tom komedji tego francuzkiego autora zatytułowany: *Théâtre de Salon*, a chociaż z przedmowy do téj książki możnaby się o niéj spodziewać coś lepszego, po przeczytaniu jednak, wszystko co się tylko tam znajduje, jest słabe. Z tych to więc słabych rzeczy, wybraną, przetłumaczoną i przedstawioną została na scenie Teatru Rozmaitości „Niepocieszona Wdowa."

Do pewnego stopnia, dałoby się tu zastósować owo przysłowie francuzkie, że *parmi les aveugles les borgnes sont rois*, ale zdaniem naszém, lepiéj nie wchodzić pomiędzy ślepych i jednookich na królów nie wybierać...

Tak więc tedy, znajdujemy się w zamku arystokratycznym na prowincji we Francji. W tym zamku, mieszka wdowa, de Saint-Mare i co prawda... piękna wdowa (pani Rakiewicz). Wdowa niedawno straciła męża, została się więc ze swoim smutkiem i z nudami, bo kobietom wolno się smucić i nudzić zarazem, naszéj jednak wdówce tembardziéj to wdowieństwo dolega, że narażona jest na ciągłe plotki sąsiadów, a szczególniéj sąsiadek, pomiędzy któremi, pierwsze miejsce takiéj plotkarki, zajmuje jedna z trzech straszliwie starych panien, najmłodsza wszakże, bo mająca lat coś około 45. panna Desbuissons (p. Mazurowska). Chcąc więc raz na zawsze uwolnić się od wszelkich plotek, margrabina, to jest ta piękna wdowa, razem ze swoją powiernicą Karoliną (panna Gilska), postanawia odosobnić się zupełnie i zamek zamienić na formalny klasztor, a chociaż figlarna pokojowa, wcale nie wierzy tym ascetycznym popędom wdowiego serca, zwłaszcza, że sama będąc młodą również wdową, zna je doskonale, jednak powolna rozkazom pani, zgadza się na wszystko... W tem... hałas w pałacowym ogrodzie... Co takiego?... Jakiś młody człowiek, chcąc sobie życie odebrać, rzucił się do stawu i... tonął, ale tym razem przebrany w suknie ogrodnika, przyprowadzony do zamku... utonął na prawdę w drugim stawie, w sercu wdowy.... Naturalnie, wdowa młodego człowieka chce pogodzić z życiem, co zresztą jéj łatwo bardzo przychodzi, bo młody człowiek D'Orvigny (pan Tatarkiewicz), co dzień przychodzi do zamku. Gdy się to dzieje, wystrzał z broni palnéj oznajmia przelęknionym kobietom, że przybywają jacyś goście i oto wpada kuzyn margrabiny, Hipolit Jonsac (pan Swieszewski), zapalony myśliwy, z przyjacielem swoim Gabrjelem Lorot (pan Szymanowski), którzy w całym zamku narobili rejwachu i młodą wdowę wprawili w taki ambaras, że ta zmuszona jest, posłać po swego przyjaciela, starego kawalera Barelier (pan Damze), ażeby, jako mężczyzna poważny, przyjmował w zamku młodych gości. Z tego robi się maleńkie qui pro quo ale, co prawda bardzo zwietrzałe i znane... bardzo znane... Barelier, odebrawszy kartkę spieszy do zamku, a ponieważ miał matrimonjalne zamiary co do młodéj i ciepłéj wdówki, więc jest przekonany, że posiada wzajemność. Przychodzi i natrafia na awanturę pomiędzy Hipolitem, a Leonem, obaj przyjaciele awanturnicy, zakochali się w margrabinie, mają się pojedynkować. Jednemu brak sekundanta, chwytają gwałtem Barelie'ra, a ten nie mogąc się wykręcić, a chcąc zawiadomić margrabinę, o swojéj bytności, pisze szybko kartkę i oddaje ją Karolinie. Karolina myśli, że to kartka do niéj, a ponieważ w niéj były oświadczyny, więc naturalnie jest przekonaną, że pan Barelier chce zostać jéj mężem. Pojedynek kończy się niczém. Pogodzeni zapastnicy, dowiadują się, że D'Orvigny kocha się w margrabinie, znów pojedynek, tym razem oryginalny, bo kto los wyciągnie, ten się rzuci w wodę z wysokiego mostu. Jakoż Lorat rzuca się do wody i wypływa, bo ratować się samemu było wolno. Ale na nic mu się to nie zdaje, bo Gabriel zostaje mężem margrabiny, a zawiedziony w zamiarach Barelier, żeni się z pokojową, tembardziéj, gdy obdarzoną została stu tysiącami franków.

Nadzwyczajna pospolitość treści, bezbarwność i brak wszelkiego dowcipu, uwalnia nas od bliższego zastanawiania się nad pojedynczemi postaciami. Nie warto o nich mówić osobno, bo jedne są stare i kopjowane, drugie słabe i niewyraźne, trzecie bez żadnéj wyższéj charakterystyki, jednem słowem całość mierna, szczegóły mniéj jak mierne...

Przy takim stanie rzeczy, tylko gra artystów podnosiła ten wyrób sceniczny francuzkiego autora. To też wszyscy grali wybornie, co jest zresztą rzeczą zwyczajną, bo nie każda stolica może się pochlubić, tak znakomicie dobraném towarzystwem dramatycznem, jakie istnieje u nas. *M. Dzikowski.*

Wiadomości Techniczne.

— **Nowy tunel pod Tamizą.** Z powodu olbrzymich postępów w technice, te same budowle, które przed 30-tu je-

szcze laty cały świat swą wielkością zdumiewały, uważamy dzisiaj za rzecz całkiem zwyczajną. Chcemy tu mówić o dawnym i dzisiejszym tunelu. Ten ostatni jest już ukończony i za kilka dni będzie do użytku oddany, a przecież bardzo mało o nim mówiono, a jeszcze mniéj po dziennikach pisano; gdy tymczasem dawny tunel długie lata budowany, ciągle był podziwem świata. Jakkolwiek obadwa tunele nie mają tak bardzo wielkiego znaczenia pod względem kommunikacji, gdyż dawny urządzony jest tylko dla pieszych, dzisiejszy zaś dla omnibusów, porównanie jednak obudwóch ze sobą, jest dosyć dla czytelnika ciekawym przedmiotem.

Stary tunel zbudowany został przez Inżeniera *Brunela* w 18 latach, nowy zaś przez Inżneiera *Berlow* skonstruowany i wykonany w 11-tu miesiącach. Przy budowie pierwszego, Tamiza 5 razy zalewała roboty, gdzie nawet sam Inżenier Brunel znajdował się raz w największem niebezpieczeństwie, a zatykanie powstałych w rzece otworów, pociągnęło za sobą ogromne wydatki. Przy budowie nowego tunelu, przez cały przeciąg roboty, nie było w nim nawet tyle wody, aby robotnik mógł sobie nogi zamaczać. Grubość murów pierwszego tunelu wynosiła **38** stóp, wysokość **22** stóp, z dwoma szybami po **50** stóp średnicy, po **84** stóp głębokiemi. Tunel dzisiejszy jest to żelazna rura na **8** stóp średnicy, z dwoma szybami po **10** stóp średnicy a po **54** stóp głębokości.

Dawny tunel kosztował przeszło 600,000 funtów szterlin. (rs. 3,600,000), nowy zaś kosztuje niecałe 20,000 funtów szterlingów (120,000 rs.).

Passażer, który zamierza z Towerhill dostać się na Tooleystreet na drugą stronę Tamizy, siada na odpowiednią platformę po nad szybem dla 7 osób urządzoną i zapuszcza się na niéj pod ziemię na 50 stóp głęko, zkąd wchodzi do sali, a z tamtąd omnibusem na nizkich kółkach na 20 osób urządzonym w 3-ch minutach czasu za niecałe 6 groszy, dostaje się na drugą stronę Tamizy, gdzie go znów za pomocą mechanicznéj windy na wierzch szybu wydobywają. *J. P.*

ROZMAITOŚCI.

— Pożar w Warszawie. Dnia 2-go Czerwca r. b. przed godziną 10 wieczorem, przy ulicy Franciszkańskiéj w domu pod № 2,165*b*. w śpichrzach drewnianych, należących do kupców: Ratnera i Konowéj, z niewiadoméj przyczyny wybuch gwałtowny pożar.

Rozmaitego rodzaju towary kolonjalne, a obok tego znaczna ilość konopi i lnu złożone w drewnianych zabudowaniach, przy których stały komórki i stajnie napełnione sianem i słomą, wszystko to płomień ogarnął w jednéj chwili, zagrażając zupełnem zniszczeniem i sąsiednich budowli.

Murowana dwupiętrowa oficyna po za palącemi się budynkami przy ulicy Bonifraterskiéj położona i znajdujące się obok niéj inne, również murowane zabudowania, nie miały żadnego bezpiecznego wyjścia, a znajdowało się 45 osób, po większéj części ubogich Izraelitów, wyglądających ratunku.

Na rozpaczliwy krzyk ojców i matek rodzin, na jęk pojmujących niebezpieczeństwo ich dziatek, czterej kominiarze: Fidelis Dębiński, Wilhelm Grenzenberg, Aleksander Kozieradzki i Ksawery Nowicki, z szaloną odwagą i przytomnością, uzbrojeni toporami, przedarli się przez płonącą ogniem drewnianą bramę, grożącą co chwila zawaleniem się, dostali się następnie do pomienionéj oficyny i wyrąbawszy dach, dali możność ratunku dorosłym, a dzieci sami powynosili na dach przyległego domu, z którego spuszczeni zostali na miejsce bezpieczne za pomocą drabin i worów do ratowania. Brandmejster IV-go Oddziału P. Narcyz Tur, znajdował się wtedy na owym sąsiednim dachu, a energjcznemi i trafnemi rozporządzeniami swojemi, kierował umiejętnie tą całą niezmiernie trudną czynnością.

Między wyratowanymi znajdowało się niemowlę kilkotygodniowe wraz z jego chorą jeszcze matką.

Odwaga i poświęcenie się czterech wyżéj wymienionych ludzi, roztropne kierowanie ich postępowaniem doświadczonego przywódcy, które ocaliły tyle osób zagrożonych najstraszniejszą śmiercią ogniową, zasługują na uznanie i wdzięczność ogółu.

Wszyscy też za ten szlachetny czyn, zostali przedstawieni do odpowiedniéj ich stopniom i zasłudze nagrody, która nawet niższym stopniom już z rozporządzenia Władzy wyższéj doręczoną została.

Przy tym pżarze uległ uszkodzeniu ciała: Brandmejster I-go Oddziału P. Władysław Aleksandrowicz, przez poparzenie szyi; — Podoficerowie: Szczepan Smoliński uderzony został w twarz cegłą — a Teofil Gizaczyński w głowę. Żołnierze: Stanisław Wróblewski i Jan Rosiński, uderzeni byli spadającemi belkami, pierwszy w bok, drugi w nogę, a Antoni Słuczyński oparzony w szyję; wszyscy po opatrzeniu, prócz kapitana, pozostali na kuracji przy komendzie.

W pożarze, oprócz wielu zgorzałych materjałów, spalił się także jeden koń należący do jednego z tamecznych mieszkańców.

— Wynalazek bardzo ważny. Zrobiono prawie równocześnie w Ameryce i we Francji, odkrycie środka zapobiegającego uduszeniu się żywcem pogrzebanych, a jest to środek tak prosty, że dziwić się potrzeba, iż dopiero teraz zdobył się nań rozum ludzki. Oto po prostu zostawia się w trumnie, nad samemi ustami zmarłego, okrągły otwór i zakłada weń rurę metalową, która dochodzi aż do powierzchni grobu i może być bez wszelkich środków ostróżności obłożona ziemią. Gdyby więc zdarzył się wypadek, iżby pochowany w letargu ocknął się w grobie, może on nietylko oddychać, ale nawet wołać przez taką rurę; po niejakim zaś czasie można ją zatkać ziemią albo kamieniem.

— Początek kapeluszów cylindrowych. Używane teraz w całym świecie cylindry jedwabne, mają podług podań wiarogodnych pochodzić wprost z Chin, ojczyzny jedwabnictwa. Pierwszy taki kapelusz jedwabny miał sporządzić przed 40 laty pewien czapkarz Chiński, podług wzoru cylindra pilśniowego, na żądanie jakiegoś Francuzkiego turysty i badacza natury, a ten przywiózł go do Europy gdzie najpierwszy p. Dupount w Paryżu pochwycił ten wynalazek, który teraz przynosi we Francji 60 miljonów rocznego dochodu. O samem jedwabnictwie opowiada stara kronika, że wynalazł je przed 4000 lat Chiński cesarz Iwangting i że przez długi czas było ono tajemnicą familji cesarskiej, aż wreszcie zdradziła ją jedna z księżniczek. Czegóż to kobieta nie zdradzi! Do Europy dostało się jedwabnictwo w r. 1148, najprzód do Palermo a ztamtąd do Francji, Anglji i Niemiec.

Korrespondencja od Redakcji.

— Panu *T. S.* **Uczniowi Stolarskiemu**: Uwagi Pana w przedmiocie obowiązków młodzieży rzemieślniczéj nie dojrzały jeszcze; niechaj je pierwéj słońce doświadczenia ogrzeje, a potem, gdy się obok tego poduczymy grammatyki i nabędziemy więcéj, choćby tylko praktycznéj logiki czyli porządnego wyrażania myśli naszych, będziemy mogli z sobą polemizować.

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою. — **Redaktor,** Oskar Stanisławski.

Drukiem Jana Psurskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy